

„Złotooki, czyli obserwacje z ukrycia”

Dzień, jak co dzień. Ni ciepło ni zimno. Ani szaro, ani biało. Ostatnio świat Bronka właśnie tak wyglądał, zupełnie bez wyrazu. Nie można go było określić żadnym słowem. Broniek zastanawiał się czy wszyscy widzą krajobraz tej jesieni tak samo, czy tylko dla niego jest taka szara i brzydka. Jak w piosence „Ptaki i drzewa są takie szare, barwę popiołu przybrały nieba”. Tak...te słowa idealnie opisywały jego odczucia. Wszędzie tylko zimno i ciemno. Przytłaczał go całokształt tej przestrzeni, wszystkie stworzenia, drzewa, nawet skrzeczący głos w radiu – smutne... Przynajmniej tak mu się wydawało. Dość dużo udało się mu nakombinować tego poranka, ale nie był to rekord. Nic nie pobije tamtego dnia, kiedy od rana głowił się, jak tu namówić rodziców, by nie pójść do szkoły. Tak długo myślał, że nawet nie zauważył, że nikt go nie zbudził. Zaniepokojony wstał i rzucił okiem na kalendarz. Wszystkie jego starania poszły na marne! Pomysły licho wzięto! Była SOBOTA! Od tego czasu Broniek już nie starał się przekonywać rodziców do pozostania w domu. Nawet nie miał na to ochoty. Zwłaszcza w taki dzień jak dziś. Jeszcze raz wyrzał przez okno swojego parterowego mieszkania w swoim szarym bloku (blok był oczywiście pomarańczowy, ale dla Bronka nie miało to wielkiego znaczenia), przeciągnął się i ...postanowił pospać jeszcze pięć minut. Jak na złość w tej chwili rozbrzmiał budzik. Broniek starał się go zignorować, ale nie przychodziło to tak łatwo. Otworzył leniwie swoje ciemnozłote oko (rzecz jasna chłopiec, nie budzik) i starał się spojrzeniem zabić blaszany mechanizm. Lecz niestety nie przyniosło to większych efektów. Budzik dalej dzwonił w zaparte. To zmusiło chłopaka do podjęcia radykalnych środków. Zamknął oko, wyciągnął z pod kołdry dłoń i szybkim ruchem uciszył nią budzik. Tak jak przypuszczał nie pomogło mu to za bardzo, bo do pokoju wleciała mama (to nie błąd, na pewno wleciała, no, bo kto tak szybko biega).

- Broniek wstawaj. Nie myśl, że będę cię ściągać z łóżka. No już raz, raz.

Ach! Gdyby mama wiedziała, jakie to ważne myśli miał w głowie chłopiec, to nie burzyłaby swoim ostrym tonem tych filozoficznych rozważań. Ale cóż... dorośli już tacy są i trzeba im to wybaczyć. Jest to jedna z ich wad – nie potrafią docenić mądrości swoich dzieci, ani przyznać się do błędu, ani... Broniek już nie miał ochoty wyliczać, ileż to rzeczy mogliby poprawić u siebie dorośli. Chciał w spokoju skosztować śniadanie. Ubrał się i wyszedł do szkoły... Droga nie była długa, lecz szarość tego dnia dawały się chłopcu we znaki. Nie śpieszył się, zresztą jak zwykle. Szedł wystukując butami równy rytm. Chciał być kiedyś żołnierzem, więc bardzo lubił taki miarowy krok. Poświęcił swoim butom prawie całą uwagę, nie zważając zbytnio na to, co działo się dookoła. Przecież widział to codziennie od ośmiu, dziewięciu lat. Te same starsze panie na ławeczkach, sypiące okruchy tym samym wronom. Te same samochody z tymi samymi rysami. W ogóle wszystko było takie samo i to było najbardziej irytujące.

Do szkoły nie było daleko, lecz droga bardzo się dłużyła. Nie chciało mu się iść błotnistą alejką do zimnej szkoły, a z piekarni tak ślicznie pachniało... ale nie! „Trzeba być jak kotlet, trzeba być twardym”- zabrzmiały mu w głowie słowa Kamyka.

- Cześć Złotooki!

Bronek podniósł ciężką od rana głowę i spojrzał przed siebie. Kilka kroków przed nim stała Stefka z Łupką. Razem chodzili do jednej klasy. Przyjaciółki, kompletne przeciwności. Stefka–gadatliwa dziewczyna z długimi, brązowymi (kasztanowymi jak określała je ich właścicielka) włosami. Nie była zbyt wysoka, ale trudno było to zauważyć (z powodu jej zamiłowania do koturnów). Bronek często zastanawiał się, czy Stefka umie w nich biegać...

- Cześć...

Chłopak nie był zbyt wylewny. Na potwierdzenie, że to właśnie je przywitał pomachał do Łupki. Ta odpowiedziała nieśmiałym ruchem dłoni. Łupka cała była nieśmiała. Stała cichutko w cieniu koleżanki w czarnym, przykrótkim płaszczyku. Na głowie miała włosy, jak zwykle upięte w kok. Starła się nikomu nie rzucać w oczy. Zawsze obserwowała świat zza Stefki swoimi wielkimi, błękitnymi oczami. Teraz jednak opuściła wzrok i rozpoczęła powolną wędrówkę w kierunku bramy gimnazjum. Jej śladami poszła Stefka, a pochód zamykał Bronek. W momencie, kiedy przekroczyli próg, na korytarzu rozbrzmiał dzwonek. Nie zmartwiło to zbyt wielu uczniów, którzy wciąż jednostajnym krokiem kierowali się do sal lekcyjnych.

- No jesteś w końcu! Już myślałem, że...

- Że pochłonęła mnie jakaś czarna masa? – przerwał Złotooki.

-Nie... myślałem, że zacząłeś się uczyć, bo to może zaszkodzić tym, co nie mają, czym myśleć.

Ten rozgadany chłopak to Kamyk. Nie wszystkie jego żarty są zabawne, większość rozumie tylko on, nie przeszkadza mu to jednak w komentowaniu, wszystkiego i wszystkich. Jest bardzo wysoki, wyższy od większości dorosłych, co zazwyczaj krępuje jego rozmówców. „Można się przyzwyczaić. To jak rozmowa z tyczką ogrodową, równie wysoka i tępa” – tak podsumował kiedyś kolegę Bronek.

- Stefa no! Kobieto ile można zmieniać buty? No rozumiem koturny i w ogóle, ale prędkość zakładania nie przekłada się na wysokość obcasa! – gadał jak najęty Kamyk. Dziewczyna wstała wreszcie z ławki, podniosła plecak i obrzuciła ciężkim wzrokiem chłopaków. Jak mogli nie rozumieć tak prostej kobiecej logiki? – nigdzie nie wolno się śpieszyć, a zwłaszcza w piętnastocentymetrowych butach. Odwróciła się z gracją i zarzuciła na bok ciasno spleciony brązowy, pardon kasztanowy warkocz. Bronek westchnął i poszedł za nią. Po chwili namysłu Kamyk uznał, że też pójdzie na lekcje i pociągnął za sobą Łupkę, która kończyła wiązać sznurowadła.

Pierwszą lekcją była fizyka. Zapowiadało się, że Scyzoryk będzie pytać. Nie było to żadną nowością. Pytanie było jego hobby. Większość klasy miała wrażenie, że czerpał on przyjemność z wstawiania jedynek do krateczek dziennika. Drzwi klasy otworzyły się z rozmachem i wparowali do niej po kolei: Stefa, Złotooki, Kamyk i Łupka.

- Stefania Kalina, Bronisław Keler, Aleksy Kamieniowski i Krystyna Gips... Proszę bardzo, proszę. Nie usłyszeli państwo dzwonka?

- Po pierwsze, Kamieniowski, panie psorze. Po drugie, dzwonek, jak sam pan już kiedyś powiedział jest tylko dla nauczycieli. – Kamień z wielką ochotą wziął się do dyskusji.

- O widzę, że ktoś tu ma ochotę odpowiadać panie Kamieniowski.

-Kamieniowski... - poprawił chłopak.

- Kamieniowski, Kamieniowski, co za różnica, ja nie widzę żadnej. Panie K-A-M-I-E-N-I-E-W-S-K-I co nam pan powie o jednostce... uhhh... pracy? – zapytał szczęśliwy Scyzoryk, był przekonany, że już za chwilę będzie miał sposobność użyć swojego wściekle czerwonego pióra.

- Jednostką pracy jest rzecz jasna niuton – odpowiedział z dumą Kamyk.

- Niuton?! Niuton?! Dżul, Kamieniowski! Dżul!...- jego usta już układały się do wypowiedzenia charakterystycznego zdania „Siadaj, jedynka!”, lecz nie zdążył powiedzieć...

- Dżul, niuton, co za różnica? Ja nie widzę żadnej.

Scyzoryk wskazał Kamykowi pierwszą ławkę i kazał być cicho. Chłopak z ochotą usiadł na krześle z wielkim uśmiechem wymalowanym na twarzy. Złotooki przyglądał się całej tej scenie. Podziwiał Kamyka za jego odwagę i lekkość rozmowy. Zapewne czuł się nieco pewniej patrząc na wszystkich z góry...

Lekcja minęła szybko na robieniu notatek i czytaniu „tajnych” wiadomości od Kamyka. Kiedy zadzwonił dzwonek uczniowie wysypali się z sal. Złotooki i jego znajomi wyszli, jako pierwsi i skierowali się na najwyższe piętro gmachu gimnazjum. Po krótkiej wspinaczce po schodach znaleźli się przed salą nr 12. Usiedli na jeszcze wolnej ławce, aby w spokoju doczekać chemii. Wielu uczniów nie lubiło tego przedmiotu, ale nie z panem Czajką. U niego na lekcjach nigdy nie było nudno. Czasem lekko narażał zdrowie uczniów dla nauki, ale zawsze była przednia zabawa.

Kamyk wyjął z plecaka kanapkę z szynką i zaczął ją jeść. Złotooki poczuł smakowity zapach i również zgłodniał. Wkrótce przyłączył się do kolegi. Stefa patrzyła na nich z żalem, ponieważ obiecała sobie, że rzuci kilka kilogramów (choć oczywiście nie miała z czego). Postanowiła podjąć jakiś temat, aby zagłuszyć głód:

- Spójrzcie na nich.... Mówię wam, oni nawet tygodnia razem nie będą.

- To wygląda na pierwszą miłość...- cicho wtrąciła Łupka.

- Pierwsza miłość- tu Kamyk przerwał, aby przełknąć kanapkę- jest jak podstawówka, trzeba ją zaliczyć...

Dziewczyny spojrzały na niego krytycznym wzrokiem. Rozłożył ręce do słów „No co?!”, jednak nie zdążył tego powiedzieć, bo zabrzmiał dzwonek. Stefa poderwała się i pociągnęła za sobą koleżankę. Szybko weszły do sali, zatraskując za sobą drzwi. Kamyk, który szedł za nimi zderzył się z drzwiami i szybko złapał za obolały nos.

- Co im odbiło?! – spytał z trudem powstrzymując łzy z bólu.

Złotooki zamyślił się i odparł:

- Nie mam pojęcia...ich nigdy nie zrozumiesz...

###

Lekcje szybko się skończyły. Pogoda zbyt nie dopisywała, więc nie mieli ochoty na długie spacerunki po okolicy, co zwykli robić latem. Pożegnali się z Kamykiem, który szedł w przeciwnym kierunku, a sami udali się w kierunku zielono pomarańczowych bloków niezbyt odległego osiedla. Łupka nie mogła znieść ciszy, z drugiej strony bała się odezwać, a z trzeciej... ehh za dużo tego na jej głowę...

- Trochę musiało zboleć Aleksa... - pisnęła blondynka, burząc kompletnie ciszę.

- No, tak oberwał drzwiami, hehe żebyście widziały jego min...- urwał Złotooki w pół słowa widząc, jak Stefka mierzy go wzrokiem. Była wyraźnie nie w humorze. Złotooki myślał, że uciszanie go przez dziewczyny leży w ich naturze.

Zatrzymali się przed tym samym szarym lub pomarańczowym blokiem (zależy, jak kto na to patrzy). Tu kończyła się droga Bronka. Wahał się chwilę czy dać Stefce uszczypliwy komentarz czy wręcz przeciwnie poprzeć ją w czymś... tylko, w czym?!

- Masz ładne...- zmierzył Stefkę od stóp do głów-... buty, takie...

- Karmazynowe? – powiedziała cicho Łupka. Broniek otworzył szeroko oczy. Karmazynowy?! A co to do licha jest?! No nic, trzeba jej zaufać.

- Właśnie karmazynowe!

Na twarzy Stefanii zagościł uśmiech. Docenił jej styl, jej szyk i elegancję. Wie, że ubiera się wybornie, zresztą jest osobą publiczną, jak mogłoby być inaczej?

- Naprawdę ci się podobają? – nie musiał odpowiadać, przecież było wiadomo, że mu się podobają – Kupiłam je wczoraj... no nawet ładne są...

- Ekhm- Łupka chrząknęła cicho, pokazując na wysłużony zegarek na beżowym paseczku – Spóźnimy się Stefciu...

Dziewczyna obrzuciła ją spojrzeniem pełnym wyrzutu. Cała Łupka, zawsze musi się narzucić, kiedy nie trzeba.